Rok I. № 12. Sosnowiec, niedziela 19 grudnia 1926 roku. Cena numeru 20 groszy

EXPRES ZAGŁĘBIA

POLITYCZNY, SPOŁECZNY i LITERACKI.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz milimetrowy przed tekstem 50 groszy, w tekście 35 groszy, za tekstem 15 groszy, Drobne ogłoszenia po 5—10 groszy za wyraz. Najmniej 1 zł.

Wydawca: Helena Monsiorska.
Redaktor: Wiktor Monsiorski.

Prenumerata wynosi miesięcznie zł. 0.80.
Adres redakcji i administracji: Sosnowiec, Piłsudskiego 8. Telefon redakcji i administracji: 4-97, telefon mieszk. redaktora: 6-92, telefon drukarni: 84 Będzin.

Od wydawnictwa.

Z dniem 24 b. m. jak to już kilkakrotnie oświadczyliśmy, „Expres Zagłębia" zacznie się ukazywać codziennie rano, przynosząc swym czytelnikom najświeższe nowiny z Zagłębia, z Polski i z całego świata.

„Expres Zagłębia“ nie jest na usługach żadnej partji, nasze więc oświetlenie każdego przejawu życia narodowego będzie zawsze bezstronne: chwalić i popierać będziemy to, co uważać będziemy za dobre i pożyteczne dle państwa i społeczeństwa, a potępiać i zwalczać złe i szkodliwe, bez względu na osoby i partje.

W Zagłębiu prasy niezależnej nie mamy, gdyż „Kurjer Zachodni" stanowi własność wielkiego przemysłu i jego interesom służy w pierwszym rzędzie, „Polonja“

zaś p. Korfantego, poświęcona sprawom G. Śląska i „obronie“ przemysłu tamtejszego przed „krzywdami“ ze strony państwa, nie wywiera żadnego wpływu na życie i stosunki w Zagłębiu. Lukę tę wypełni „Expres Zagłębia“.

Pierwszem zadaniem naszem będzie obrona pracy rąk i mózgów polskich przed wyzyskiem obcego kapitału, a zwłaszcza kapitału francuskiego, który w wielu wypadkach stara się wyzyskać stosunki przyjacielskie między Francją a Polską na swoją korzyść z krzywdą dla państwa, samorządów i wreszcie robotników. Wielu z przybyszów francuskich uważa Polskę za jakąś kolonję afrykańską, a polaków za murzynów, i odpowiednio traktuje kraj nasz i jego mieszkańców.

Wielką też wagę przypisujemy sprawie walki o podniesienie zarobów robotniczych i pensyj pracowników biurowych, zarówno prywatnych, jak i rządowych. Sprawa płac, to jedna z największych naszych bolączek.

Trzeba tę sprawę poruszać bezustannie, trzeba wpoić w społeczeństwo przekonanie, że żądanie godziwego wynagrodzenia, to nie robota bolszewików lub innych „wywrotowców“, jak twierdzą zgodnie „Kurjer Zachodni“ i „Polonja“, dla których nigdy żądanie podwyżki nie jest na czasie!

Trzeba uświadomić społeczeństwo, że wydajność pracy w Polsce jest dziś większa, a płace mniejsze niż przed wojną. Stąd nędza wśród klas pracujących, stąd zastój w handlu i rzemiosłach. Przemysłowiec kupcowi lub rzemieślnikowi naszemu rzadko daje zarobić, zaopatrując się we wszystko zagranicą. Tylko klasa pracująca podtrzymuje handel i rzemiosło, podtrzymuje nawet przemysł i jeżeli ta klasa jest wyzyskiwana, jeśli cierpi nędzę, to o dobrobycie ogólnym nie może być mowy.

O tem wszystkiem musimy codziennie przekonywać społeczeństwo i wytwarzać w niem odpowiedni nastrój, sympatyzujący z wyzyskiwaną klasą pracującą.

Te wszystkie zadania nasze spełnić i cele osiągnąć będziemy mogli tylko przy poparciu społeczeństwa miejscowego, na co bezwzględnie liczymy i ufni w nie przystępujemy do pracy.

„Expres Zagłębia“ kosztować będzie wraz z odnoszeniem do domu tylko

zł. 1.50 miesięcznie,

pojedyńczy zaś numer gr. 10.

Do dn. 1 stycznia rozsyłać będziemy pismo nasze bezpłatnie, po 1-ym zaś stycznia roznosicielki inkasować będą należność za kwitami administracji.

Zamawiać „Expres Zagłębia“ należy u roznosicielek, telefonicznie (Nr. tel. 6 92), a zamiejscowi narazie listownie, później zaś u naszych przedstawicieli.

Szczęść Boże!

Wydawnictwo

„Expresu Zagłębia“.

Niema zadowolonych — dobry znak!

Rozprawy nad prowizorjum budżetowem w sejmie wykazały, że żadna z partyj nie jest zadowolona z działalności rządu obecnego. Nie licząc partyj skrajnych, którym nigdy nikt nie dogodzi, wszystkie inne krytykowały postępowanie rządu, w mniej lub więcej ostrej formie, choć w rezultacie wszystkie przez usta swych przedstawicieli obiecały głosować za prowizorjum budżetowem.

Taki stosunek partyj do rządu stwierdza dobitnie, że rząd nie prowadził szacherek z partjami i nie kupował sobie ich życzliwości za ulgi, koncesje, pożyczki i Bóg wie, za co jeszcze. Te zadąsane miny przywódców partyjnych, to najlepszy znak, że zaczęła się istotna poprawa w stosunkach wewnętrznych, że bagno zaczyna wysychać.

Jednym z najcięższych i najczęstszych zarzutów, robionych rządowi, jest rzekomy brak programu. Zarzut ten jest wprost śmieszny: tam, gdzie jest tyle dziur do załatania, gdzie każdy dzień, a nawet każda godzina wykrywa jakąś jątrzącą ranę, którą natychmiast opatrzyć należy, trudno jest wymyślić jakiś program i trzymać go się ślepo. Rządy to nie partja, z których każda mieć musi program i w dodatku, ma się rozumieć, najlepszy, pełen wzniosłych deklamacyj na temat dobra powszechnego, z którem zawsze przedziwnie schodzi się dobro partji.

Rządy premjera Piłsudskiego idealnemi nie są i ci, co stoją po za partjami, mają im nie jedno do zarzucenia. Ale dziwnem zrządzeniem Opatrzności nad temi właśnie sprawami sejm nasz najgładziej przechodzi do porządku dziennego.

W pierwszym rzędzie — nad cenami, wzrastającemi z dnia na dzień. W sejmie stwierdzono tyko, że rząd nie zdołał opanować drożyzny, co grozi katastrofalnemi następstwami dla kraju. Nikt jednak nie poruszył głębiej tej sprawy, nie wystąpił z jakimś projektem skutecznego zwalczania apetytów paskarskich wsi. A przecież jeżeli już niema sposobów na walkę z lichwą żywnościową, uprawianą przez uprzywilejowaną kastę włościan i dziedziców, którzy mogą dowolnie ustanawiać ceny na produkty rolne, to możnaby ich zmusić przynajmniej do płacenia większych podatków, by zwiększyć dochody skarbu i mieć z czego podwyższyć głodowe płace funkcjonarjuszy państwowych. Możnaby też przyspieszyć ściąganie podatku majątkowego zarówno od rolników, jak i od przemysłowców tych branży, których stan, dzięki konjunkturze, nie pozostawia nic do życzenia.

O tem nikt w sejmie nie wspomniał, a nawet zamiary rządu co do ściągnięcia większej sumy podatku majątkowego paraliżowano zapewnieniem, że to się zrobić nie da i w przewidywaniu kiepskich czasów sejm zgodził się na podniesienie pensyj urzędniczych o 10 proc., natomiast upierano się, by na inwestycje wojskowe skreślić 10 milj.

O pensje mniejsza. Urzędnicy państwowi i kolejarze mają najlepszy dowód, że przedstawiciele partyj co innego mówią na wiecach, a co innego robią w sejmie i że w sprawie podwyżek należy pertrakrować tylko z rządem, który musi wynaleźć źródła na zapewnienie jakiegoś znośnego choćby utrzymania pracownikom państwowym.

Skreślenie jednak 10 milj. na inwestycje wojskowe i to w chwili, gdy niemcy zwolnili się niemal całkowicie z kontroli aljantów nad swemi przygotowaniami zbrojnemi i na granicy naszej wznoszą fortece, dowodzi jasno, że sejm nie zdaje sobie sprawy z powagi sytuacji i że nie widzi dalej swego nosa. Boć przecie świat cały wie i cała prasa polska trąbi o porozumieniu bolszewicko-niemieckiem i o przygotowaniach obu tych przyjaciół do ataku na nas w bliższej lub dalszej przyszłości, a sejm skreśla kredyty wojskowe... Ta krótkowroczność zemścić się na nas może w sposób straszny.

Nie poruszono też dotąd w sejmie sprawy przyspieszenia badania „kosztów własnych“ w przemyśle. To cackanie się z wielkimi przemysłowcami sie może i nie powinno mieć miejsca. Wszak węgiel jest artykułem najpierwszej potrzeby, jak chleb, mięso, buty, ubranie. Czemuż więc sprawdza się zarobki rzeźnika, szewca, krawca, piekarza, restauratora, a nie zagląda do ksiąg kopalniom? Prawo musi być dla wszystkich jednakie, jeśli ma być prawem. Przy sposobności sprawdzania tych kosztów możeby coś i skarbowi okroiło się z tego, bo to różnie bywa... I nie trzebaby było wówczas skreślać 10 milj. na inwestycje. Z tego, cośmy powyżej powiedzieli, widać jedno: sejm, mimo stwierdzenia przez prawicową prasę codzienną, że prestige jego się podnosi, pozostał sobą i po nim wiele spodziewać się nie należy. Nieżyczliwy stosunek zaś partyj do rządu to najlepsza oznaka, że stosunki wewnętrzne poprawiają się stale, choć może nieco za wolno.

(s.)

Niezwykła kooperatywa robotnicza.

Na t. zw, polach Bielańskich odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod robotniczą spółdzielnię mieszkaniową — „Zdobycz robotnicza“.

Jest to niezwykła kooperatywa, zasadniczo rożniąca się od innych tego rodzaju organizacyj.

Nowy, niespotykany nietylko w kraju, lecz nawet zagranicą typ organizowania i niejako wymieniania pracy. Członkowie kooperatywy wnoszą swój udział nie w postaci pieniędzy, lecz pracy, indywidualnej pracy. Na 1200 mieszkań, jakie współdzielnia ma zamiar wznieść — 1000 budują przyszli ich właściciele, a tylko 200 przeznaczonych jest dla tych, których praca nie może mieć zastosowania w budownictwie, względnie nie pokrywa całego udziału. Spółdzielnia ta jest niemal wyłącznie spółdzielnią robotników przemysłu budowlanego — murarzy. malarzy cieśli i t.p., przyczem poszczególne fachy mają udział w kooperatywie w takim stosunku, w jakim praca ich pozostaje do całości robót.

Członkowie obowiązani są zasadniczo do jedenastogodzinnej pracy, z czego za 8 godzin otrzymują normalne wynagrodzenie, 3 zaś idzie na poczet udziału. To jest zasadniczym momentem, wyróżniającym spółdzielnię, daje bowiem odpowiedź na tak aktualne zagadnienie organizacji pracy.

Praca dla siebie i u siebie płynęła na zasadnicze zwiększenie jej wydajności, dochodząee do 30 i 50 proc., co pozwoliło nawet na ograniczenie w ciągu zimy godzin pracy do 8 i pół, z czego 7 jest płatnych, a 1 i pół zaliczone na udział.

Kooperatywa obliczona jest na 1200 mieszkań jedno- dwu- i trzypokojowych.

Każde mieszkanie rozporządzać będzie ponadto ogrodem powierzchni około 250 mtr. kw. Budowa spółdzielni obliczona jest na 4 lata i przez taki okres czasu członkowie jej będą musieli pokrywać pracą swój udział, wynoszący 20 proc. wartości lokalu. Mieszkania budowane będą patjami po 300 rocznie, pierwszeństwo zaś do zajęcia już gotowych przyznawane będzie drogą losowania.

Spółdzielnia ta ma jeszcze i tę wartość, że zatrudnia w większości bezrobotnych, którzy nie tylko zyskali pracę, lecz również możność stania się ludźmi „osiadłymi“ jako współwłaściciele nieruchomości, pozyskania mieszkań, odpowiadających warunkom higjeny, kultury i nawet estetyki.

Rząd zainteresował się nader żywo spółdzielnią Wyraziło się to przez tanie obliczenie terenów dla kooperatywy, przyznanie kilkunastomiljonowej pożyczki 25-letniej, na poczet której kooperatywa otrzymała już kilkaset tysięcy zł. i zwolnienie członków spółdzielni od obowiązku składania wadjum,

Spółdzielnia wywołała zainteresowanie świata pracowniczego. Pracownicy zakładów kolejowych w Pruszkowie noszą się z zamiarem przystąpienia do niej, w Krakowie zaś już się zawiązała podobna spółdzielnia.

Proces Bartoszewicza i 10 jego kolegów

z kierownictwa marynarki wojennej.

Przemówienie prokuratora.

Toczący się w Warszawie od 2 miesięcy proces o kradzież, oszustwa i łapówki w kierownictwie marynarki wojennej zakończył się, ale wyrok ogłoszony będzie zapewne koło połowy stycznia.

Po ukończeniu przewodu sądowego zabrał głos prokurator major Rumiński, który na wstępie zrzekł się oskarżenia co do niektórych współoskarżonych, poczem przechodzi do zobrazowania ogólnego tła sprawy i charakterystyki osoby głównego aktora tej haniebnej sprawy „fachowców“ — trwonicieli pieniędzy państwowych, oraz uwypuklenia metod i atmosfery moralnej, jaka panowała w kierownictwie marynarki wojennej.

Pozatem prokurator popiera akt oskarżenia w całej rozciągłości.

Dziś — mówi mjr Rumiński — upływają dwa miesiące tej smutnej sprawy. Sąd miał tu nielada zadanie przy wydobywaniu z tej sprawy całkowitej prawdy. Nagromadziło się przez ten cały okres czasu tyle materjalu, że przez dni kilka musielibyśmy mówić, aby roztrząsnąć cały materjał.

Ale sprawa jest jasna, bo i wysoki sąd i całe społeczeństwo polskie, które w całej swej masie jest w tej sprawie prokuratorem, ma dostatecznie wyrobiony pogląd o kom. Bartoszewiczu-Stachowskim, polaku o dwóch nazwiskach.. Nie będę przęto zabierał wysokiemu sądowi drogiego czasu i w przemówieniu nie będę się trzymał konstrukcji aktu oskarżenia, bo przewód sądowy znakomicie te sprawy wyjaśnił.

Wysoki sądziel Po wiekowej niewoli rozpoczęliśmy pracę nad położeniem fundamentów naszej ojczyzny. Ale wówczas

zaczęli do nas napływać różni ludzie z państw zaborczych, którzy weszli w nasze szeregi. Znaleźli się wśród nich dzielni obywatele, którzy z całem oddaniem się poświęcili się pracy dla Polski, ale przybyło i moc blagierów, opryszków i „Chlestakowów", którzy przecisnęli się przez sito różnych komisji weryfikacyjnych i trybunałów i byli przyjęci do społeczeństwa.

Wśród tego chwastu w roku 3940 przybył do Polski i kom. Bartoszewicz. Ale nie przybył sam. Przywiózł z sobą i szwagra Frenkla, wysokiego obecnie dygnitarza bolszewickiego, a także przywiózł z sobą żonę, o której nie wie. jakiej była religji, jakiego pochodzenia czem się zajmował jej ojciec w Petersburgu, zarabiając 50,000 rb. rocznie. Jakie żona kom. Bartoszewicza żywiła uczucia do Polski, wystarczy nam fakt, że na historycznym placu Saskim wyraziła się do oficera polskiego: „Nigdy nie będę rozmawiała w parszywym polskim języku". a słysząc to, Bartoszewicz, nawet na to nie zareagował.

Ale potrafił przed wysokim sądem z podłym i fałszywym patosem przedstawić swoje wielkie czyny dla Polski,

Miał tyle czelności, że powołał się na to, iż on pierwszy podniósł banderę polską na morzu Czarnem. Ale jakże te czyny wyglądają w świetle zeznań świadków? Powoływał się również na akty miłosierdzia, ale potrafił zedrzeć ze swego dłużnika ostatnie futro, a p. Szaniawskiej, która miała męża w niewoli, wydrzeć wszystkie oszczędności.

Ten, człowiek. który żerował na mętnych wodach Czarnego morza, który obdzierał biednych polskich emigrantów z ostatniego grosza, przyjechał na żer do Polski. I potrafił stworzyć koło siebie legendę i przez szereg lat wszystkich wokół okłamywać.

I ten człowiek panował i królował w marynarce wojennej, jako kierownik broni podwodnej, tak pewnie nazwanej. dlatego, że wszystko szło tam na dno.

Dziwne i smutne panowały stosunki w tej marynarce wojennej. Panowała tam ta dziwna bierność, która jest tak obca naszemu charakterowi narodowemu i kulturze naszej. To zło, które nas dotknęło, nie u nas ma początek, lecz zagranicą. U nas popełniono tylko czyny i u nas ściga się tych „zagranicznych" polaków.

Jest to „cenny" spadek, który otrzymaliśmy w ludziach z za granic dawnego imperjum.

A więc to straszne zło—rozpoczęte poza naszemi granicami, tu tylko w Polsce ma być dziś ukarane. A ponieważ ma. my karać — musimy winę uzasadnić.

Uzasadnienie to prokurator zaczyna od podkreślenia stanowiska Bartoszewieza w K.M.W., który skłamał utrzymując, że był jeno „pionkiem" nic nieznaczącym. Tymczasem wszyscy świadkowie i dokumenty jednomyślnie stwierdzają, że nie było wypadku. aby mu się ktokolwiek sprzeciwiać śmiał, tak był wszechwładnym.

Bartoszewicz tylko pozorował współzawodnictwo firm, w rzeczywistości istniała dlań jedna tylko firma: Marszalk i Erbsztein, dla której wszystko czynił — co tylko chciała, to jest świadomie działał na niekorzyść skarbu wraz z nimi.

Przechodząc następnie systematycznie do poszczególnych zarzutów znanych z aktu oskarżenia i usprawiedliwiając je z matematyczną dokładnością z powołaniem się na niewzruszoną ekspertyzę, prokurator wykazuje łupiestwo i złą wolę Bartoszewicza, których dopuścił się tylko dla pięknych oczów Marszalka i Erbszteina.

Bartoszewicz dopuścił się pozatem rzeczy strasznej, bo wprowadził takich przybłędów międzynarodowych, jak starego carskiego ochrannika Marszalka t Erbszteina, który via Berlin przybył do Polski dla zarzucenia tu sieci szpiegowskiej — z tajnikami naszego uzbrojenia.

Nie mogę z tego miejsca — mówi prokurator — domagać się takiej kary. o jakiej wspomniał nam tu świadek inż. Mosiński, który powiedział, że Bartoszewicz winien wisieć na latarni, i co niewątpliwie zastosowaliby nasi wschodni sąsiedzi, — domagać się najwyższego, przez ustawę przewidzianego, wymiaru kary, to jest pięciu lat ciężkiego więzienia, na które bez reszty Bartoszewicz zasłużył.

Następnie prokurator przechodzi do drugiaj grupy oskarżonych.

Tu na czoło wybija się postać oskarżonego kom. Bernarda Müllera, ówczesnego szefa wydz. zaopatrywania K. M. W.. który wprawdzie na początku śledztwa sądowego usiłował bronić szczytów kierownictwa marynarki wojennej, niemniej jednak w toku rozważania sprawy wyjaśniło się, dzięki zeznaniom licznych świadków, że tezy jego i wywody były całkowicie mylne.

Kom. Müller był typowym wyrazicielem indolencji, mającej swoją przeszłość w mętnych zaborczych morzach, a panującej wówczas bezkarnie na szczytach kierownictwa maryn. wojennej.

Miejmy nadzieję, że kom. Müller jest ostatnim Mohikanem starego ducha marynarki wojennej, że świeży „Wiatr od morza" odmłodzi ją i nie będzie już w marynarce polskiej miejsca na tego rodzaju zwyrodniały typ, jaki mamy w tej sprawie.

Inne jednak kryterjum należy nam stosować do Müllera, a znów inne — do młodych oceró w. znajdujących się w tej grupie na ławie oskarżonych, jak np. Lipińskiego i por. Kubińskiego.

Trzecia grupa oskarżonych obejmuje kap. Mroza - Pozowskiego i por. Rotkiela.

Por. Pozowski — zdaniem mówcy — miał już sprawę honorową o fałsz do dowodu, tyczącego się jego wykształcenia i cały charakter jego urzędowani w K. M. W. wskazuje, że tego rodzaju człowiek jest niebezpieczny na stanowisku intendenckiem.

Ostatecznie mówca popiera co do niego oskarżenie w całej osnowie, a co do por. Rotkiela również — z wyjątkiem jednego zarzutu.

Anatol, kozioł ofiarny.

Wielki magazyn bławatny w centrum Paryża.

Pani Rondudu, młoda, wysmukła mężatka z chłopięcą fryzurą, karminowemi wargami iżywych, roztargnionych oczach, jest bardzo a bardzo wzburzona i podniecona. Odwołuje się do całego kobiecego świata: czy to jest dopuszczalne, aby w takim dużym sklepie szukać czegoś nader emnie?...

Otóż pani Rondudu napróżno żądała takiego materjału, o jakim przyjaciółka jednej z jej przyjaciółek na pewnym jourfixie opowiadała jednej ze swych przyjaciółek.

Nazwy tego produktu tkackiego Rondudu zapomniała coprawda; chodziło o wzorzysty wełniany materjał z jedwabnym szlakiem, przetykany bawełnianą nitką.

Nie do uwierzenia, aby czegoś podobnego nie można było znaleźć w sklepie! A jednak i sprzedawczyni żądaniu damy nie mogła zadośćuczynić!

Są na świecie niewiarogodne rzeczy!

Pani Rondudu odsunęła z pogardą organdynę, jakonet i vigogne.

— Nie!... nie!,.. Nie to!

Jak wytłumaczyć młodej damie, że samanie wie, czego chce?

Szef oddziału od kilku chwil śledził tę scenę, a kiedy głos klijentki podniósł się nieco, podchodzi do niej:

— Pani sobie życzy?...—pyta uprzejmie.

— Nie mogę sobie przypomnieć nazwy materjału—brzmi odpowiedź zdenerwowanej pani, — ale to dziwne, że panowie go nie macie!

— Rzeczywiście, bardzo dziwne, szanowna pani—potwierdził szef oddziału. Niemożliwe — ośmieliłbym się nawet powiedzieć! Właściwie mówiąc, wiem doskonale, o co pani chodzi; w zeszły poniedziałek otrzymaliśmy pięć sztuk tego towaru. Ale popyt był tak wielki, że już wszystko wyprzedane. Nie mogę jednak zrozumieć, dlaczego nie mamy drugiej partji? Wyjaśnimy to natychmiast!

Zwrócił się do sprzedawczyni:

— Panno Lizo, proszę zawołać pana Anatola!

Twarz pani Rondudu rozchmurzyła się.

Właściwie mówiąc, nie zależało jej znów tak dalece na tym materjale, ale ponieważ go brakowało w sklepie, chciała go mieć za wszelką cenę.

Teraz, kiedy dokładano starań, aby ją zadowolnić, zastanawiała się nad tem, na co jej taki właśnie materjał może być potrzebny?

Sprzedawczyni tymczasem powróciła. Za nią drobnym kroczkiem dreptał mały, szczupły mężczyzna o blond zaroście, cierpiącym wyrazie młodej, wynędzniałej twarzy, zapadłej piersi i niespokojn. wzroku.

Stanął i zgarbiwszy się jakgdyby w oczekiwaniu ciegów czekał w milczeniu.

— Panie Anatolu — zwrócił się doń surowo szef oddziału — co to ma znaczyć? Niema towaru, którego pani sobie życzy?

Pytającym wzrokiem spojrzał na panią Rondudu.

— Jaka nazwa materjału?

— Zapomniałam — odparła cicho pani Rondudu, nieco zmieszana.

— Rzecz niepojęta! — oburzał się dalej szef oddziału — Pan za to odpowiada, panie Anatolu... Pan nie obstalował nowego transportu! ..

Pan Anatol słuchał pokornie w milczeniu, nie probując nawet się bronić... Naturalnie, że to jego wina... Przyznaje... Wina nie do darowania...

— Jestem tym razem ostatecznie zmuszony wymówić panu miejsce.

Pani Rondudu przejęta litością — występuje w roli pośredniczki;

— Ja pana proszę, niech pan tego młodego człowieka nie wydala dla takiej drobnostki!

— Nie można inaczej, szanowna pani! Musimy dbać o nasze klientki! Być na ich usługi. Jest to naczelną zasadą firmy!

— Nie, pani! Mnie ten materjał nie jest niezbędnie potrzebny. To drobnostka. Popelina mi wystarczy.

— Skoro pani się za nim wstawia — mówił uległym tonem — nie ośmieliłbym się odmówić jej! Ale żeby mi się więcej coś podobnego nie zdarzyło! — dodał, zwracając się w stronę Anatola, który, obrzuciwszy swą dobrodziejkę wdzięcznem spojrzeniem, znikł w głębi magazynu.

Ponieważ jednak pani Rondudu miała w domu 10 metr. popeliny, z którą nie wiedziała co zrobić, poszła do oddziału perfum, namyślając się po drodze, czy kupić fjołki?... czy też... róże?... może heljotrop?... albo mieszany zapach w pięknie szlifowanym flakonie?

Zwlekała, gdyż, prawdę mówiąc, nie potrzebowała perfum.

Wtem usłyszała rozmowę:

— Szanowna pani ma słuszność! — mówił gniewnie głos — to rzeczywiście zadziwiające! Pani raczy wybaczyć! W ciągu tygodnia sprzedaliśmy z górą tysiąc flakonów „Mego pocałunku na twem sercu" Zapas się wyczerpał, Powinniśmy byli jednakże sprowadzić nowy transport... Zbadam natychmiast tę sprawę... Panno Emmo, proszę zawołać pana Anatola.

Pani Rondudu słyszała, jak szef oddziału perfum palił kazanie na temat opieszałości, grożąc niezwłocznem wydaleniem...

Klientka zaś, nie chcąc, aby biedny urzędnik z jej przyczyny stracił posadę, wyraziła gotowość nabycia innego zapasu.

Pani Rondudu zrozumiała i wyszła szybko z magazynu, oburzona komedją, którą i z nią odegrano.

Jak na dachach są piorunochrony dla zabezpieczenia domów od piorunów — istnieją w magazynach nieszczęśliwi urzędnicy, których zadanie polega na tem, aby nerwowe wzburzenia klientów brać na swe barki.

Taki urzędniczyna jest kozłem ofiarnym. Odpowiada za wszystkie przewiny... Wędruje od oddziału do oddziału... Słucha wymówek gróźb... Ani protestuje, ani się broni... Gra sumiennie swoją rolę...

Nic więcej od niego nie żądają za skromną gażę, którą mu płacą...

Pani Rondudu wróciła do domu w niezbyt różowym humorze

Czy cokolwiek skorzystała z tej małej nauczki?

Absolutnie nic!

Gotowa przy pierwszej okazji pozwolić zakpić z siebie w podobny sposób!

Niezaś jeszcze pozbędą się z magazynu dzięki takiej sztuczce, która praktykuje się po sklepach codziennie.

Polska Wytwórnia łóżek i mebli metalowych
„METALMEBEL"

Sp. z o. o. w Sosnowcu.

Posiada na składzie i wykonywa na zamówienia:

Łóżka metalowe: ozdobne i luksusowe, szpitalne koszarowe i dziecinne.

Siatki stalowe: sprężynowe pojedyncze i podwójne.

Meble żelazne: pokojowe i restauracyjne

umywalnie, wycieraczki i t. p.

Sprzedaż detaliczna i hurtowa w firmie:

Dom Handlowo-Przemysłowy **„Efka"** Sp. z o. o.

Sosnowiec, Piłsudskiego 46, tel. 8-45.

Mąka
Owies — jęczmień
groch Wiktorja — Fasole
mak — Kasze
gruszki suszone — jabłka świeże
Cebula

Telefon № 10-14

Towary poznańskie

Hurtownie

Magazyny przy Dworcu Dęblińskim

BIURO obok Hotelu Wiktorja

„BELGPOL"

Sp. z Ogr. Odp.

SOSNOWIEC.

Za gotówkę i na raty!!

W. GRAJCAR Sosnowiec,

Modrzejowska 15. — Telefon 6-56.

Wielki wybór okryć damskich i towary bławatne.

UWAGA! Dział okryć przeniesiony na I-sze piętro sąsiedniego domu.

Firma nasza była pierwsza, która dawała i daje nadal na raty.

Na święta! Skład wędlin **Na święta!**

Br. KONIECZNY

SOSNOWIEC, ul. Warszawska 14.

Telefon Nr. 9-20. :-: :-: :-: Telefon Nr. 9-20.

Poleca dwa razy dziennie świeże i smaczne wędliny. Szynki-marynaty.

Obsługa szybka i solidna. Ceny konkurencyjne.

CUKIERNIA

A. K. PEUCKER

SOSNOWIEC,

Modrzejowska 1, tel. 39.

POLECA:

Czekoladę, Cukry, Bomboniery wykwintne. Ozdoby choinkowe, Pierniki Wedla, Fuchsa, Wróblewskiego, i Weesego, Herbatniki, Ciastka, Torty, Strucle i t. p.

PRZYJMUJE SIĘ ZAMÓWIENIA ŚWIĄTECZNE NA TORTY, CIASTA i PIECZYWO.

Przyjdźcie i przekonajcie się.

NOWOOTWORZONA **CUKIERNIA i RESTAURACJA** NOWOOTWORZONA

Tel. 2-60. „CRISTAL" **Tel. 2-60.**

w Będzinie przy ul. Małachowskiego Nr. 14 (dawn. pod Wiechą)

po gruntownem odnowieniu lokalu poleca się Szanownej Klijenteli.

Bufet stale zaopatrzony w najwykwintniejsze zakąski tak zimne jak i gorące, oraz trunki znanych firm krajowych i zagranicznych.

Kuchnia prowadzona jest pod osobistym kierunkiem znanego w Zagłębiu mistrza sztuki kulinarnej p. **JANA WISNOWSKIEGO**, co daje rękojmię, iż zakład nasz potrafi zadowolnić nawet najwybredniejszych smakoszy.

OBSŁUGA SZYBKA i SOLIDNA. **CENY UMIARKOWANE.**

Przyjdźcie i przekonajcie się.



FUTRA! Na nadchodzące święta FUTRA!
prosimy odwiedzać nasze składy

L. GOLDSTEIN i N. TENENBERG

SOSNOWIEC,	BĘDZIN,
3-go Maja 19 (vis a vis dworca gł.)	ul. Kołłątaja 14, I-sze piętro
Telefon № 344.	**Telefon № 140.**

Polecamy różne futra damskie i męskie oraz najnowsze skórki do przybrania.

UWAGA! Ceny umiarkowane i na dogodnych warunkach.

„Corso".

„Iwonka"

„Corso".

KRONIKA

Stanowisko Ch. D. wobec obozu Wielkiej Polski.

Zarząd okręgowy Ch. D na posiedzeniu w Krakowie, po przprowadzonej dyskusji, przyjął następujące uchwały:

1) Zarząd okręgowy przypomina członkom Chrz. Dem, przepis statutu, zakazujący im należenia do innych organizacyj politycznych-

1) ogólnikowy program obozu „Wielkiej Polski", ogłoszony w prasie, nie daje podstawy do uważania go za rozwiązanie tych trudności, które państwo obecnie przechodzi.

3) Ch, D., mająca specjalne zadania, wynikające z programu part-i chrześćjańsko-społecznhj, nie może poprzec organizacyjnych prac obozu „Wielkiej Polski",

Dobrodziejstwa pożyczki ulenowskiej.

Gorzkiemi łzami już płaczą te miasta nieszczęsne w b. Kongresówce, które, chcąc szybko upodobnić się do osiedli europejskich, postanowiły skorzystać z usług lichwiarzy amerykańskich, by przeprowadzić kanalizację, wodociągi, pobudować rzeźnie i t. p.

Płaczą już dziś, bo nie mają czem opłacać procentów, jednocześnie zaś widzą, że roboty przez tych tam inżynierów amerykańskich wykonywane są „sobotnim sztychem na niedzielny targ", a kosztują djabelnie drogo. W takiej Częstochowie już trzasł sobie zbiornik na wodę raz, a po załataniu jednej dziury, zrobiła się druga. Używanie do kanalizacji rur betonowych zamiast kamionkowych dowodzi najlepiej, że ci amerykanie już z góry obliczają, by kanalizacja trwała najwyżej do czasu zapłacenia pożyczek przez miasta i żeby potem znów mogli pożyczyć nam lekko zarobionych dolarów na ciężkich warunkach. Inaczej bowiem trudno sobie wytłumaczyć to paskarstwo.

Panowie socjaliści, w których rękach znajduje się zarząd miasta, doskonale zdają sobie sprawę z sytuacji. Wiedza, że kanalizacje ani wodociągi się nie opłacą, gdyż korzystać z nich może co najwyżej śródmieście, właściciele chałup, bud i kamienic czteropokojowych na przedmieściach, choćby chcieli, to nie będą mieli funduszów na skanalizowanie domów i przeprowadzenie wodociągów, tembardziej, że opłaty za wywóz nieczystości już pobierać nie będą, a za wodę lokatorzy-robotnicy nie będą w stanie płacić ze swych głodowych zarobków.

Zarząd i rada m. Sosnowca, wiedząc o tem wszystkiem, mimo tego pożyczkę uchwaliła. Ławnik p. Kenig uzasadniał niegyś koniecznością przybył z pomocą państwu w walce z bezrobociem, z ust jednak innych radnych słyszeliśmy na jednem z posiedzeń w roku ubiegłym szczere wyznanie: zniszczyć burżujów, którymi nimi są dzisiejsi posiadacze domów.

To niszczenie burżjów możnaby nawet wytłomaczyć, gdyby nie pewne „ale". Bo przecież kosztem naszych „burżujów" pp. socjaliści napychają kieszenie lichwiarzom amerykańskim!

Pepesowcy jednak są krótkowzroczni: do Ameryki wzrok ich nie sięga...

Budowa domów robot.iczych.

W prasie miejscowej czytaliśmy przed kilku dniami, że Sosnowiec pokrzywdzony został przez skarb, gdyż podatku na rozbudowę miasta wpłynęło blisko o 200 tys. więcej, niż miastu na cel ten wypłacono.

Krzywda ta byłaby istotnie wołającą o pomstę, gdyby fundusz budowlany użyto na wzniesienie domów mieszkalnych dla tych, którzy dziś mieszkają w piwnicach, chlewikach i obórkach, przerobionych na apartamenty. Czy jednak będziemy mieli w Sosnowcu dwie czy trzy wille mniej lub więcej, to sytuacji ani nie polepszy, ani nie pogorszy.

A przed wyborami przecież budowa mieszkań dla robotników była na pierwszym planie. Wśród obiecanek nie było nawet mowy o domach dla urzędników magistrackich, lub o willach...

Sprawa piekarni mechanicznej.

Dziś w magistracie m. Sosnowca odbędzie się zebranie przedstawicieli kooperatyw i samorządów w sprawie budowy wielkiej piekarni mechanicznej, co ma obniżyć koszta wypieku i zmechanizować wyrób pieczywa, co obecnie wykonywane jest ręcznie.

Zagrożeni w swym bycie właściciele piekarni protestowali na zjeździe w Warszawie przeciwko pozbawieniu ich warsztatów pracy i żądają kredytów na zmechanizowanie piekarni prywatnych, ale rząd na to się nie zgodzi. Tak przynajmniej twierdzi prasa stołeczna.

Masło wciąż droższe!

Pomimo tego, iż nastał obecnie okres cielenia się krów, a więc ilość mleka w gospodarstwach wiejskich ogromnie wzrosła, ceny nabiału wciąż idą w górę.

Dziś już za kg. masła śmietankowego płacimy zł. 8.60, ale i ta cena wydaje się wytwórcom masła zbyt niską, chcieliby ją więc podnieść do 10 zł Jedyną i najskuteczniejszą radą na zmniejszenie apetytów paskarzy wiejskich byłoby używanie w gospodarstwie domowem tłuszczu roślinnego, np. „Potokolu", który istotnie zasługuje na rozpowszechnienie dzięki swym zaletom. Gdyby zniknęło wśród nas uprzedzenie do tłuszczów roślinnych, wówczas i maślarze spuściliby z tonu.

„Zmyślone sensacje".

„Kurjer Zachodni" organ przemysłowców Zagłębia Dąbrowskiego, nazywa „zmyślonemi sensacjami" wiadomość, podaną przez „Il. Kurjer Krakowski" i „Głos Prawdy", jakoby komisja ministerjalna stwierdziła, że stan przemysłu węglowego pozwala na podwyżkę płac robotniczych o 40 procentów.

„Kurjer Zachodni" twierdzi, że „rozsiewanie takich wiadomości jest niezmiernie szkodliwe i wywołuje tylko chaos w pracach nad rozpatrzeniem żądań robotniczych o podwyżkę płac".

Czy nie lepiejby było, aby „Kurjer Zachodni" zamiast ubolewać nad szkodliwością takich wersyj, podał dokładną kalkulację kosztów wydobycia węgla? Przecież właściciele „Kurjera Zach." są zarazem właścicielami kopalni, więc mogliby np. ogłosić, że podwyżka 40 procentów jest niemożliwa, ale 35 proc. czy 37 przemysł dać może.

Wówczas uwierzylibyśmy, że „Kurjerek Krakowski" drukuje „zmyślone sensacje".

Dajemy głos.

Szanowny panie Redaktorze!

W imię prawdy racz, Sz. Panie Redaktorze, umieścić w swem poczytnem piśmie poniższych słów kilka, celem wyjaśnienia i dopełnienia sprawozdania z posiedzenia rady miejskiej m. Sosnowca, odbytego dn. 10 bm., a umieszczonego w tutejszem piśmie naszych kapitalistów t. z. „Kurjerze Zachodnim" z dn. 12 b. m. i podpisanem przez K. C-rk.

Między innemi sprawami była omawiana sprawa zatwierdzenia umowy magistratu z p. Knake-Zawadzkim o wydzierżawienie mu teatru miejskiego. W sprawie tej powiedziałem: „Jeżeli magistrat ma na celu za pośrednictwem teatru krzewić kulturę i sztukę, to wydzierżawiając go komukolwiek, — swego celu nie osiągnie, bo każdy dzierżawca czy przedsiębiorca, nawet gdy teatr dostanie bezpłatnie, zawsze się będzie starał o swój interes osobisty, a kultura i sztuka będą u niego na ostatnim planie.

Tak było za podrzedniego dzierżawcy i tak będzie za obecnego. Mieliśmy zresztą już dowód,—bo obecny dzierżawca już od września r. b. ma teatr tytułem próby, bez kontraktu, i co się okazało?

Okazało się, że krzewiono „sztukę" tak. że teatr świecił pustkami, bo nawet pies z kulawą nogą tam nie chodzi, a co do „kultury", — to zdaje się, że jeżeli ktoś sprowadza szereg artystów, — obiecuje im złote góry i w rezultacie pogrąża ich w największą nędzę (a ta nikomu nie ubliża) tak, że ich niestać za swoją ciężką pracę, by codzień mogli obiad zjeść, to chyba do kultury zaliczyć nie można.

Mojem zdaniem teatr powinien być prowadzony przez magistrat bezpośrednio, t. j. powinien opłacać artystów i wszelkie koszta tem z połączone, o ile miasto może sobie na to pozwolić".

Autor sprawozdania z tego przemówienia wyłowił kilka wyrazów i krzyczy: „Zdaniem radnego Warszawskiego, niektórzy z artystów po 3 dni leżą w łóżkach, bo nie mają co jeść. — Trzeba być gruboskórnym, żeby takie wiadomości wywlekać!

Patrzcie, państwo! Że na radzie miejskiej powiedziałem, iż szereg uczciwych ludzi głoduje, to jest zdaniem K. C.—gruboskórnym. A czem jest p. K... że jako dziennikarz i publicysta, jakim chce być, wiedząc o tem, milczy?

Nie, panie K., zawsze będę mówił, gdy się dowiem, że tam a tam, taki a taki, mimo że pracuje, musi głodować, szczególnie w radzie miejskiej będę mówił, by dano im jeść, — a nie będę czekał aż pan K... zacznie krzyczeć w „Kurjerze Zachodnim":

— Tam a tam, taki a taki, umarł z głodu, — proszę składać w naszej redakcji ofiary na... trumnę"!

H. Warszawski.

Flota przemysłowców Zagłębia Dąbrowskiego

20 nowych statków pod polską banderą.

W d. 12 bm. w Tczewie odbyła się uroczystość poświęcenia nowych statków, zbudowanych przez polskie tow. „Wisła—Bałtyk". Na uroczystość tę przybył min. Kwiatkowski, któremu towarzyszyli zastępca dyrektora dep. morskiego Łęgowski, dyrektor państ. urzędu żeglugi morskiej Rómel, dyr. M. Turski, dyr. Tenenbaum, z ministerstwa robót publicznych dyrektorowie Prokopowicz i Zaczek, dalej sekretarz generalny komitetu ekonomicznego rady min. Jabłoński, dyr. dep. prezydjalnego min. skarbu Starzyński, gen. Zaruski, woj. Młodzianowski, prezydent m. Poznania Ratajski oraz posłowie; Hausner (P.P.S.) i Załuska (Z. L. N.)

Z dworca kolejowego udano się na uroczyste nabożeństwo do fary.

Po nabożeństwie pochód udał się nad Wisłę, gdzie dokonano wzniosłego aktu poświęcenia nowych statków i podniesienia bandery. Statków tych jest razem 20, w tem 14 lichterów i 6 holowników. Częściowo stały one w porcie, częściowo zaś pracują już na rzece.

Nad Wisłą zakreślono czworobok zamknięty linami, jeden bok czworoboku wypełniała szkoła marynarki handlowej w Tczewie. W czasie uroczystości poświęcenia pierwszy zabrał głos inż. Przedpelski, który przedstawił obecnym cztery najbliżej stojące statki o nazwach „Edek", „Stefek", „Antek" i „Felek".

Z kolei min. Kwiatkowski w przemówieniu wyraził podziw dla ludzi twórczych, którzy przerwali bezwład i stworzyli pierwszą rzecz w Polsce z prywatnej inicjatywy bez finansowej pomocy rządu.

Następnie przemawiał górnik Mucha z Dąbrowy Górniczej. W chwili, gdy podnoszono banderę do góry, dano 21 strzałów z petard górniczych.

Po uroczystości poświęcenia goście weszli na statek, który ruszył w kierunku Gdańska. Na granicy Wisły z Bałtykiem przemówił inż. Nossowicz, zwracając uwagę, że od tego miejsca jest już droga otwarta na cały świat.

Tak zwaną „martwą Wisłą" posunięto się aż ku morzu.

Następnie uczestnicy wycieczki wrócili koleją do Tczewa, gdzie wieczorem odbył się bankiet na Strzelnicy.

Flota węglowa została sfinansowaną przez 4 towarzystwa kopalniane w Zagłębiu Dąbrowskiem: Czeladź, Saturn, towarzystwo sosnowieckie i warszawskie towarzystwo. Eksport zamorski węgla tych kopalni będzie obsługiwany przez tę flotę, której wybudowanie kosztowało koło 50 tysięcy. funt. szterlingów. Zaznaczyć przytem należy, że dokonano bardzo wiele pracy przy rozbudowie portu w Tczewie, jak i przy wykonywaniu szeregu robót technicznych. Obecnie na ukończeniu są urządzenia elektryczne najnowszego systemu, służące do przeładowywania węgla z wagonów na lichtery. Przy zastosowaniu tych urządzeń obecna wydajność portu w Tczewie w ilości 2 tysięcy ton dziennie podniesie się przeszło na 4.000 ton dziennie.

CUD W SŁUPI.

„Jasna Pani" ukazała się dzieciom wśród kwiatów.

Władze duchowne i lekarze przeprowadzają stosowne badania.

Od dłuższego czasu z różnych stron Wielkopolski ściągają do Słupi tłumy pielgrzmów.

Słupia zaczyna się stawać miejscem odpustowem, a około jej miejscowości zaczyna się budzić legenda cudowności tak, jak swego czasu rosła legenda o Lourdes.

Z jak żywiołowym mamy do czynienia ruchem wystarczy wspomnieć, że w minioną środę, w dzień Matki Boskiej sprzedano na dworcu w Srodzie, koło Poznania, gdzie jest najlepsza do Słupi komunikacja kolejowa 19 tys. biletów.

Nadto ponad 5 tys. przyjechało bez biletów, a pozatem sporo ściągnęło pieszo, powózkami, samochodami. Władze kolejowe uruchomiły 8 nadzwyczajnych pociągów. które z trudem zdołały pomieścić pątników.

Władze bezpieczeństwa miały zadanie niezwykle trudne, ale naogół porządek był utrzymany.

Jakże to się stał ten „cud w Słupi"?

Dnia 14 sierpnia 1926 r, troje dzieci zbierało kwiaty polne. Wówczas przy drodze, na czereśni powstała wielka jasność. W chwilę potem ukazała się w białej powłóczystej szacie z koroną gwiazd na głowie i bukietem w ręku Piękna Pani, która zachwyconym dzieciom powiedziała:

— Jestem Niepokalane Poczęcie!

Zjawisko trwało chwilę. Dzieci nie odczuwały najmniejszego lęku.

Tak brzmi opowiadanie dzieci o widzeniu, które powtarzało się przez kilka dni następnych.

Postać Jasnej Pani, unoszącej się lekko nad ziemią, nie miała już bukietu róż w ręku.

Wieść o widzeniu dzieci błyskawicą szła z ust do ust i elektryzowała tłumy. Na miejscu pod laskiem naokół czereśni zaczęły się gromadzić rzesze, wyczekujące cudownego zjawiska.

By uczcić to miejsce tłum wiernych, ustawił figurę Matki Boskiej w miejscu pod drzewem, gdzie wskazywały dzieci. Statuę ożywiały niezliczone wieńce żywego kwiecia i oświetlały gorejące świece. Około statui rozlegały się śpiewy i ciche modły litanji.

W środę, dnia 8 grudnia figurę w procesji przeniesiono do kościoła w Srodzie.

Pod lasek udawały się codziennie dzieci i w pewnych chwilach wpadały w stan ekstazy, mówiąc, że mają widzenie. Po krótkim czasie zaznaczył się u dzieci stan katalep-

tyczny, znieczulający wrażliwość członków.

Dzieci zabrano do zbadania do Poznania, gdzie komisja złożona z doktorów Porowieckiego i Majsnera stwierdziła, że są zupełnie zdrowd,

Nadto dzieci badali psychologowie prof. Blachowski, Dryjski, ks. Mazurkiewicz i w. in. Orzeczenie lekarskie ma pojawić się niebawem. Rzecz znamienna, że w Poznaniu dzieci żadnym stanom kataleptycznym nie ulegały.

Także władza duchowna rozpoczęła z wielką ścisłością badania. Będą one trwały czas dłuższy. Władze duchowne bowiem postępują w takich razach z niezwykłą ostrożnością. Dość wspomnieć, że badania zjawisk w Lourdes trwały 8 lat.

Przed wydaniem tedy orzeczenia władz duchownych, trzeba się wstrzymać z sądem o zajściach w Słupi, około której już teraz uwijają się legendy i z której podaje się fakty nie zawsze sprawdzone.

Drukarnia Handlowa R. MONSIORSKI, Będzin, Plac 3-go Maja 4. — Telefon 84.